№ 304 Warszawa. Wtorek 4/16 Listopada Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); o) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Salomei P. i Grzegorza Cudotworcy. Wschód słońca o g. 7 m. 25.—Zach. o g. 4 m. 4.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 6, wczoraj w poł. zimna 2 Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiem, tutejszego wychodcy Henryka *Lityńskiego*, który powrócił do kraju bez uzyskania na to stosownego pozwolenia.

Następujący uczniowie szkół okręgu nauk. Warszawskiego jako odznaczający się szczególnemi zdolnościami do nauk matematycznych i technicznych, w skutku przedstawień zwierzchników szkół i dołączonych dowodów, na mocy Najwyżéj zatwierdzonéj w d. 7 (19) września 1857 r. Ustawy o stypendjach rządowych, otrzymali takowe stypendja na rok szkolny 1858/9 po rubli srebrem 150. I. W szkole sztuk pięknych w Warszawie: Ignacy Gajewski, sierota bez ojca, syn urzędnika; Felix Brzozowski, sierota bez ojca i matki; Józef Górnicki, rodzice utrzymują się z pracy rąk; Juljusz Swiecianowski, syn dzierżawcy; Karol Stampe, sierota bez ojca, syn obywatela miejskiego; Konst. Xięski, syn rzemieślnika; Juljusz Gensz, sierota bez ojca, syn obywatela miejskiego; Alex. Bigoszewski, syn officjalisty prywatnego; Lud. Kucharzewski, sierota bez ojca; Bronisław Podbielski, sierota bez ojca, syn b. ogrodnika. II W gimnazjum realném w Warszawie: Jan Koźniewski, sierota bez ojca, syn właściciela cząstkowego; Tomasz Skomorowski, sierota bez ojca i matki; Wład. Skrobiszewski, syn urzędnika; Alfons Ciszewski, syn zastępcy wójta gminy; Sta. Gotowtt, sierota bez ojca, syn urzędnika; Felix de Fryze, syn emeryta; Wacław Janczewski, syn urzędnika; Józef Rumicki, syn urzędnika III. W szkołach wyższych realnych, *a)* w Kaliszu: St. Skrzypiński syn rzemieślnika; Juljan Wyrębowski, syn zastępcy wójta gminy; Adam Szajkiewicz, syn dzierżawcy; *b)* w Kielcach: Stan. Kwiciński, syn urzędnika; Fran. Jentys, syn dzierżawcy. Na mocy tejże ustawy, następujący uczniowie, ze względu na odznaczające się sprawowanie i postęp w naukach, oraz ubóstwo, w skutek przedstawień zwierzchników szkół i dołączonych dowodów, otrzymali stypendja rządowe na r. 1858/9 po rs. 100: I. W gimnazjach filologicznych, *a)* w Warszawie: Stan. Gepner, syn urzędnika; Jakób Sztembarth, sierota bez ojca, syn wojskowego; Winc. Nowak, sierota bez ojca i matki, syn po obywatelu; Lucjan Zymmerman, syn urzędnika; Henryk Hoffman, syn urzędnika; Mieczysław Gruell, sierota bez ojca i matki, syn po officerze; Alex. Vacqueret, syn nauczyciela prywatnego; August Kretschmar, sierota bez ojca, syn po pastorze; St. Kramstück, syn nauczyciela rząd. Józef Więckowski, sierota bez ojca i matki, syn po obywatelu; Hippolit Krajewski, sierota bez ojca i matki, syn po urzędniku; Juljan Kessler, sierota bez ojca i matki, syn po urzędniku; Edmund Grzędziński, syn urzędnika; Edmund Różański, sierota bez ojca, syn urzędnika; Tadeusz Kierzkowski, syn officjalisty rządowego; Stan. Szypowski, syn urzędnika; Karol Voigt, syn podupadłego kupca; Hilary Lange, syn urzędnika; *b)* w Piotrkowie: Filip Sulimierski, sierota bez ojca syn po obywatelu; Tomasz Lipka, sierota bez ojca i matki, syn po obywatelu cząstkowym; Juljusz Gruszczyński, syn nauczyciela szkoły elementarnéj; Klemens Basiński, syn wdowy, po podupadłym dzierżawcy dóbr; Edward Wnukiewicz, syn urzędnika; Jan Czapiżyński, syn wójta gminy rządowéj; Ludomir Kamiński, syn wdowy po urzędniku; Gust. Nalepa, syn urzędnika; Wład. Kwiatkowski, syn officjalisty rządowego; Adolf Szmidel, sierota bez ojca, syn po urzędniku; Wł. Kochanowski, syn urzędnika; *c)* w Radomiu: Józef Zamojski, syn officjalisty prywatnego; Jan Szymański, syn urzędnika; Alfred Lazzarini, syn nauczyciela prywatnego; Felix Czarnowski, sierota bez ojca, syn obywatela ziemskiego; Wincenty Olewiński, sierota bez ojca, syn po urzędniku; *d)* w Lublinie: Antoni Sierociński, syn proboszcza parafji greko-unickiéj; Mik. Skalski, syn wdowy po proboszczu greko-unickim; Ign. Koziejowski, syn wdowy po mieszczaninie; Piotr Szuszkowki, sierota bez ojca i matki; Alfons Konstantynowicz, syn b. nauczyciela; Jan Kostecki, sierota bez ojca i matki, syn po rejencie; Jan Łysakowski, syn dzierżawcy; Wład. Maciejowski, syn naucz. szkoły elem. *e)* w Płocku: Ryszard Nowakowski, syn officera; Bron Chądzyński, syn urzędnika; Józef Radwański, syn urzędnika; Ign. Górski, sierota bez ojca, syn urzędnika; Jan Gervais, sierota bez ojca i matki, syn urzędnika; Alex. Bojemski, syn podupadłego obywatela; Felix Motyliński, syn nauczyciela rządowego; Stan. Wołowski, sierota bez ojca, syn po dzierżawcy; Alex. Wierzbicki, sierota bez ojca, syn po urzędniku; Jul. Bosacki, syn nauczyciela rządow. *f)* w Suwałkach: Boles. Butkiewicz, syn pisarza prywatnego; Teofil Dowgiałło, sierota bez ojca, syn po urzędniku; Konst. Blechman, syn urzędnika; Henr. Brzoska, syn urzędnika; Wład. Skupieński; syn wójta gminy; Rudolf Janczewski, syn podupadłego dzierżawcy; Józef Szymanowski, syn cząstkowego posiadacza; Marcin Czaplejewski, syn wdowy po urzędn. Edw. Kasprzycki, syn wdowy po urzędniku. Uwaga: Wymienieni wyżéj uczniowie gimn filologicznych, obok tego dobrodziejstwa, korzystają jeszcze i z drugiego, przynależna bowiem za nich opłata szkolna, zastąpioną została z oddzielnego funduszu na ten cel wyznaczonego. II. W szkołach powiatowych o 5u klassach: *a)* w Warszawie: Józef Żuchalski, syn urzędnika. Kar. Smólski, sierota bez ojca, syn urzędnika; *b)* w Łęczycy: Józ. Borowicz, syn rolnika; Teofil Stępowski, sierota bez ojca i matki; Stefan Górecki, sierota bez ojca, syn urzędnika; *c)* w Pinczowie: Wład. Staniszewski, syn officera od weteranów; Bogus Pyzowski, syn obywatela miejskiego; Jan Klochowicz, syn urzędnika; Edm. Kozłowski, syn urzędnika; *d)* w Siedlcach: Józ. Domański, sierota bez ojca, syn obyw. cząstkowego; Józ. Rozwadowski, syn obyw. cząst. Alfons Gliszczyński, sierota po oby. cząstkowym; Jul. Wojewódzki, syn obywatela czastkowego; *e)* w Pułtusku: Wład. Piotrowski, sierota bez ojca, syn urzędnika; Korneliusz Brzeski, syn zakrystjana kościelnego; Hen. Bagieński, sierota bez ojca i matki; Edw. Podkuliński, syn urzędnika; *f)* w Łomży: And: Kajka, syn czynszownika; Adam Polaczek, syn urzędnika; Leon Wyszynski, syn zastępcy wójta gminy; Alex. Kopczyński, sierota bez ojca, syn po urzędniku; Adam Wiśniewski, syn urzędnika. III. W szkołach powiatowych 4ro-klassowych: *a)* IIéj w Warszawie; Ant. Chmielowski, syn officjalisty prywatnego; Wacław Brokowski, sierota bez ojca, syn po urzędniku; Edw Gorazdowski, sierota bez ojca, syn po officerze; *b)* IIIéj w Warszawie: Edw. Wolfram, syn urzędnika; Fran. Poniatowski, syn officjalisty rządowego; *c)* w Łowiczu: Emil Więckowski, syn zastępcy wójta gminy; Fran. Wyszkowski, syn zakrystjana; Alex. Dzimiński, syn urzędnika; *d)* w Rawie: Wład. Smalczyński, sierota bez ojca, syn naucz. element.; *e)* w Sieradzu: Fr. Radzykowski, syn urzędnika; Eugenjusz Łukasiewicz, sierota bez ojca i matki, syn po rejencie; Wład. Biernacki, sierota bez ojca, syn po urzędniku: *f)* w Sandomierzu: Teofil Kossowski, sierota bez ojca, syn po urzędniku; Lud. Pogorzelski, syn urzędnika; *g)* w Biały: Łukasz Koncewicz, syn proboszcza greko-unickiego; Mik. Zieliński, syn officjalisty prywatnego; *h)* w Hrubieszowie: Gabrjel Gruszkiewicz, syn officjalisty prywatnego; *i)* w Mławie: Józ. Gadomski, syn wyrobnika;

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy)

(Patrz Nr. Kroniki 303.)

Nie uległ wszakże, wiedziano bowiem, że z pod Złoczowa poszedł na Brody, wyparł z tego miasteczka załogę saską i udał się potem w głąb Wołynia. Opowiadano późniéj, że się połączył z Wyżyckim i wywarł przeważny wpływ na bitwę, stoczoną przez tego wodza pod Poczajowem, w któréj 600 sasów poległo, — jednak następnie miano go widzieć pod Oleskiem, nocującego we wsi, a w kilka dni późniéj, rzecz była pewna, że wpadł do Glinian, jakieś niedobitki saskie tam zabrał i pociągnął ztamtąd w okolice Lwowa. Były to tedy same piękne rzeczy, które się o nim roznosiły — zwrócono też na nie tem baczniejszą uwagę, ile że to był konfederat prawie najświeższy ze wszystkich, działający bez porozumienia się z Leduchowskim i skutkiem swojéj przeszłości jak najmniéj przewidywany. Jakoż sława jego byłaby się bez żadnéj kwestji rozszerzyła po całéj Polsce, — gdyby jednakże nie to, że inni, opatrzeni daleko większemi siłami, jeszcze daleko głośniéj się odznaczali od niego.

I tak Jan Bobrownicki, wstawszy także na nowo, przerznął się z zebranemi przez siebie siłami bardzo walecznym marszem z Sandomierskiego na Wołyń i na współ ze Stetkiewiczem stoczył tu pod Wiśniowcem jedną z najznamienitszych bitew owego czasu. W téj bitwie odznaczył się taką przytomnością, znajomością sztuki wojennéj i osobistą odwagą, że powinien był ztąd od razu rozgłośną uzyskać sławę i jak najszersze pole do dalszych działań. Ale właśnie z powodu téj bitwy zaczęło pomiędzy nim a marszałkiem konfederacji sandomierskiéj, chociaż bliskim mu krewnym, nieporozumienie tak wielkie, że dla uniknienia dalszych podobnych zgorszeń, Bobrownicki musiał dopuścić do rozdzielenia się z swoim kolegą i działać daléj na własną rękę, skutkiem tedy małodusznéj zazdrości drugich, zamiast coby się miał był stać jednym z najpiękniejszych bohaterów téj sprawy, musiał on się z małemi siłami na bardzo małe zacisnąć pole, ciężkie ponosić trudy, niebezpieczne przedsiębrać pracę, a pomagając innym do rozmożenia się w sławie, sam poprzestawać na bardzo skromnéj, bo tylko w własnem sumieniu znachodzonéj nagrodzie. Strawił on jednak tę boleść w sobie i bez skargi na ustach walczył ze swoją garstką wytrwale, a mając tylko dobro pospólne na celu, za doświadczoną obojętność od drugich wszystkim się najczynniejszym wywzajemniał udziałem.

Taki był los dotychczasowy miecznika. — Równym natchnieni duchem, a szczęśliwsi od niego inni, odnosili tymczasem coraz to głośniejsze zwycięztwa. Tak Kołaczkowski, uwijający się rześko po Litwie, napadł pod Swierzem na Sasów i wziąwszy jenerała w niewolę, całą jego komendę wyciął do nogi, — Wyżycki położywszy u Poczajowa sześciuset sasów, puścił się w pogoń za resztą i prawie wszystkich wyłowił, — toż prawie w tym samym czasie Sokolnicki stoczył walną bitwę pod Bełzem i siedmset trupów nieprzyjacielskich pozostawił na polu. Za ich przykładem poszli i inni pomniejsi — a kiedy wreszcie wrząca zawziętość wzięła z obu stron górę

Józ. Lubaczewski, sierota bez ojca, syn organisty; *k)* w Marjampolu: Longin Borowski, sierota bez ojca, syn urzędnika; Kar. Palukiewicz v. Pałukajtys, syn b. organisty. IV. w gimnazjum realnem w Warszawie: Wojc. Sawicki, sierota bez ojca i matki, syn obywatela miejskiego; Jan Majewski, sierota bez ojca i matki, syn gospodarza rolnego; Konst. Pohl, sierota bez ojca i matki; Boles. Baraniecki, syn urzędnika; Konst. Alexiejew syn wojskowego; Bened. Przedrzymirski, syn podoficera od weteranów; Remigjusz Monasterski, syn urzędnika; Wład. Kozłowski, syn urzędnika; Maxy. Dobrski syn urzędnika; Tad. Koryciński, syn gospodarza rolnego; Stan. Żaliński, syn naucz. rząd; Eugenjusz Łypaczewski, syn naucz. rząd; Konst. Łukasiewicz, syn urzędnika; Kleme. Żochowski, sierota bez ojca, syn b. naucz. rząd.; Zdzi. Kozietulski, syn urzędnika; Miko. Jabłonowski syn obywatela; Wikt. Bahr, sierota bez ojca, syn urzędnika; Jan Gniazdowski syn obywatela cząstk.: Boles. Winiarski sierota bez ojca, syn officjal pryw.; Aug. Potocki, sierota bez ojca, syn b. officjal. rząd.; Teod. Balukiewicz, syn officjal. pryw.; Stanisł. Korbanowski, sierota bez ojca i matki, syn obyw. miejsk.; Michał Jankowski, sierota bez ojca, syn b. urzędnika; Alex. Łaski, syn officjal. rząd.; Antoni Wilczyński, syn obywatela cząstkowego; Jan Baudouin, syn jeometry prywatnego; Jan Mielnicki syn naucz. rząd.; Kazimierz Filipowicz, sierota bez ojca, syn po urzędniku. V. W szkołach wyższych realnych, *a)* w Kaliszu: Henryk Stawiński, sierota bez ojca i matki; Wiktor Bystrzyński, syn urzędnika; Edward Strusiński, sierota bez ojca, syn urzędnika; Józef Dornstein, syn urzędnika; Henryk Hirschberg, sierota bez ojca, syn b. dekarza; Felicjan Dutkowski, sierota bez ojca, syn po urzędniku; Lud. Szanior, syn nauczy. pryw.; *b)* w Kielcach: Felix Rybarski, syn dzierżawcy; And. Jakóbkiewicz, syn rzemieślnika; Dominik Anc, sierota bez ojca, syn obywatela miejskiego; Karol Matuszyński, sierota bez ojca, syn urzędnika; Władysław Szeffler, sierota bez ojca i matki; Wojciech Glicelli, sierota bez ojca, syn urzędnika; Edmund Szenk, sierota bez ojca i matki, syn po urzędniku; Bolesław Vogt, syn mieszczanina; Euzebjusz Kliem, sierota bez ojca, syn po pastorze; Roman Mizerski, sierota bez ojca i matki syn po oficjal. rząd.; Ign. Jasiński, sierota bez ojca i matki, syn po oficjal. pryw. VI. W szkołach powiato. realnych: *a)* przy ulicy Królewskiéj w Warszawie: Stan. Rohn, syn nauczyciela prywatnego; Felix Lewicki sierota bez ojca, syn po urzędniku; Ign. Zabokrzycki, syn oficjalisty pryw.; Jan Chyliński, syn b. oficera; Edw. Wejdel, syn nauczyciela rządowego; *b)* przy ulicy Freta w Warszawie: Jan Łukaszewicz, sierota bez ojca, syn oficjalisty prywatnego; *c)* przy ulicy Leszno w Warszawie: Edward Szulc, syn rzemieślnika; Edw. Bogdański, syn subjekta; *d)* Niemiecko-Ruskiéj w Łodzi: Józef Lenartowski, syn urzędnika; Adolf Hermes, syn pastora; *e)* w Piotrkowie: Michał Mutniański, sierota bez ojca, syn po urzędniku; Józef Mioduszewski, sierota bez ojca, syn po gospodarzu rolnym; Antoni Tomaszewski syn urzędnika; *f)* w Włocławku: Stan. Chmielewski syn obywatela miejskiego; Jan Smotrzycki syn zastępcy wójta gminy; *g)* przy gimnazjum w Lublinie: Karol Tutakiewicz, sierota bez ojca, syn po nauczycielu elementarnym; Adolf Tauer, syn dzierżawcy; Winc. Frieman, syn urzędnika; *h)* przy gimnazjum w Płocku; Leopold Grabowski sierota bez ojca, syn po obywatelu cząstkowym; Franc. Michałowski, sierota bez ojca i matki, syn po urzędniku.

Magistrat miasta Warszawy. — W zastosowaniu się do resryptu Kom. Rz. S. W. i D. z d. 21 października (2 listopada) r. b. podaje do wiadomości: że w skutek przełożenia konsula jeneralnego Pruskiego w Warszawie, o nadanie komorze klassy 3éj Służewo, prawa odsełania towarów zagranicznych wprost do komory Warszawskiéj dla rewizji i oclenia, wydane zostało przez departament handlu zewnętrznego Cesarstwa rozporządzenie, ażeby komora Służewo, na zasadzie ogólnych prawideł, co do przewozu towarów od komór wchodowych do składowych, wysełała w przeciągu miesięcy zimowych, towary zagraniczne do komory Warszawskiéj w celu poboru przez nią cła.—Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.*— Naczelnik kancellarji *Luceński.*

Korrespondencja Kroniki.

Lyon 6 listopada 1858 r.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 295).

Z późniejszych listów pana de Maistre i z jego historycznéj pochwały, wyrzeczonéj na posiedzeniu publicznem uniwersytetu turyńskiego, przez pana J. M. Raymonda, dowiadujemy się, jakiem było to początkowe wychowanie znakomitego pisarza, i jakie były pierwsze oznaki jego charakteru i uczuć.

Najstarszy z czterech braci (z których jeden był xiędzem, a trzéj służyli w wojsku) i pięciu siostr, rzadko on przecież kiedy podzielał ich dziecinne zabawy, a poważny nad lata swoje, ani wówczas, ani w późniejszym nawet wieku, nie przechadzał się on nigdy prawie bez celu, jedynie dla rozrywki i użycia ruchu; cały oddany naukom, tak niezmierne podjął prace około czytania i studjowania dzieł rozmaitych, około uczenia się języków, teologji, matematyki i filozofji, iż to dzisiaj byłoby prawie nie do uwierzenia, gdyby śladów tych potężnych zapasów jego intelligencji, nie zostawiła nam własna jego ręka, w ogromnych stosach wyciągów, uwag i wszelkiego rodzaju notat.

Jego żywe przywiązanie do matki, które w tem ognistem sercu przybrało nawet późniéj pewien pozór jakby mistycznéj aspiracji poety, było niewyczerpanéj siły i niewypowiedzianéj czułości, a uczucie szacunku dla ojca tak wielkie, że w dwudziestym roku życia, kończąc już prawne swoje nauki w uniwersytecie turyńskim, nie chciał nigdy czytać żadnéj nowéj xiążki, bez wyraźnego jego pozwolenia. Jeżeli wspominam tu w sposób tak wybitny o téj miłości pana de Maistra dla matki, i o tem dobrowolnem, jakby natchnionem, poddaniu się jego, woli i władzy ojcowskiéj, czynię to umyślnie, bo w czasach w których dziś żyjemy, dobrze jest pokazać niejednemu, jak te pierwsze, młodociane względy, stały się niewzruszoną zasadą jego duszy, hartownéj na wszystkie koleje losu w przyszłości, i podwaliną téj niewzruszonéj niczem wiary w świętość religji i w powagę władzy, co taką potęgą natchnęły późniéj jego dzielne pióro.

Chociaż bystry jego umysł, orlemi opatrzony skrzydłami, ciężko się męczył w téj klatce małego miasteczka, — chociaż, jak sam powiada w swych listach: „często, mając głowę przepełnioną, zmordowaną, przyplaskaną (*aplatie*), tym straszliwym ciężarem tego wielkiego *nic* (*Le rien*), pytał sam siebie: czy był wskazany tam żyć i umierać, jak ostryga przyczepiona do skały?“—chociaż na téj parafji niemało sobie narobił nieprzyjacioł „chcąc wiedziéć i umiéć więcéj nad swe poczciwe Allobrogi,“ przecież pozostał wierny powinnościom rodziny i kraju, przyjął chętnem sercem nominację, na skromną posadę substytuta fiskalnego sabaudzkiego adwokata w 1774 roku, i mieszkał w Chambéry aż do 1787 roku, kiedy go wola królewska powołała do stolicy, naprzód do rady edukacyjnéj, a nakoniec w 1788 do senatu.

Ogromny wybuch rewolucji francuzkiéj, zastał go w Turynie wice-prezesem senatu, a kiedy polityczne okoliczności i wojna w 1792 roku, oderwały Sabaudję od korony sardyńskiéj, pan de Maistre tyle tylko pozostał na ojczystéj ziemi, z narażeniem osobistego swego bezpieczeństwa i wolności, ile wymagały tego ostatnie chwile rozwiązania jego żony. A skoro mu tylko ona powiła syna, oddając ją natychmiast z trojgiem dzieci, opiece rodziny i przyjaciół, opuścił Sabaudję i te drogie istoty swojemu sercu (które dopiero w 1814 roku miał znowu po raz pierwszy oglądać) i udał się do Lauzanny w Szwajcarji, gdzie go wysyłał rozkaz królewski.

Tam w ognisku emigracji francuzkiéj, śledząc za postępami i rozwojem rewolucji, widzimy go badającego pilnie nowe i wyższe kwestje polityki i dążności swojego czasu, czego owocem była, pomiędzy innymi urywkowemi pismami, wydanemi w owym czasie w Lauzannie, znakomita xiążka pod tytułem: Uwagi nad Francją (Considérations sur la France) 1ère édit. Londres (Lausanne) 1796 in 8vo.

Głęboki rozum, obszerne i bystre spojrzenie, którem przeniknął aż do rdzeni swojego założenia, niezmierny talent zastosowania i wywodów, i ten promień, jakby jakiejś wieszczéj intuicji, którym rozjaśniał najważniejsze kwestje przyszłości, uczyniły to dziełko niezmiernie popularnem, a wkrótce bardzo znajomem, w licznych edycjach, całemu światu uczonemu i czytającemu.

Pan de Maistre żył w owym czasie (1792 r.) wyłącznie prawie w towarzystwie najznakomitszych ludzi emigracji francuzkiéj i uczonych cudzoziemców; w liczbie tych ostatnich był znamienity Gibbon, starzec pochylony wówczas wiekiem i zmarły w rok późniéj (1793 r.) w Anglji. Z pomiędzy francuzów, widywał najczęściéj Benjamina Constant, który był młody wówczas bardzo „i niemający dosyć męzkości, powiada de Maistre, przynajmniéj w tem co pisze“ i jego przyjaciołkę i protektorkę panią de Staël.

O téj ostatniéj, w liście pisanym do markizowéj Costa de Beauregard, tak się wyraził de Maistre: „Nie ma ona wcale złego serca i z tego względu omylono się na niéj (pani de Staël). Rozumu u niéj nadzwyczajnie wiele, szczególniéj, jak sprawiedliwie powiadasz pani, kiedy nie myśli z nim

---

nad spokojną bohaterską odwagą, zamieniły się owe czasy w najstraszliwszy sąd Boży na najezdnika.....

Jednakże najsilniejszy ze wszystkich, najdzielniéj się popisywał niezmordowany Michał Potocki. Za wzięcie i zrabowanie Lwowa mając przed wszystkiem jenerała Baudycza na oku, gonił on za nim bez odetchnienia już od pierwszych dni Marca. W celu tem pewniejszego złowienia tego nienawistnego niemca, który oprócz wierności swojemu panu i podłéj nienawiści dla konfederatów, niczem innem się nie odznaczał, rozłączył on się ze swoim bratem, starostą bełzkim, i każdy z nich chodził swym własnym dworem. Przez czas niejaki i ta podwójna zapobiegliwość nie przyniosła skutku — a niecierpliwy pisarz musiał tymczasem tłuc sasów innych, nieraz do zadziwienia piękne staczając bitwy a w każdéj z nich odznaczając się osobistą odwagą, pogardą trudów i wytrwałością, służącą wszystkim za wzór niezrównany. Przezorność tylko nie miała podobno miejsca pomiędzy jego cnotami. Młodszy od niego i jeszcze daleko gorętszy starosta, miał wprawdzie daleko więcéj spokoju, a ztąd i daléj sięgający wzrok w radzie; lecz z szablą w ręku dziwnie był niecierpliwym i jeszcze daleko nieprzezorniejszym od niego. Jakoż i wtenczas, chcąc koniecznie Baudycza, siedzącego we Lwowie, wywabić na czyste pole, stanął pod Winnikami i ztamtąd mu rozmaite wyrządzał psoty. Wypatrzył Baudycz sposobną chwilę, wypadł na niego i tak potężną zadał mu klęskę, że go wszystkich pozbawił ludzi. Starosta sam tylko rączością swojego konia umknął pewnéj niewoli. Na szczęście wszakże brat jego, jakby przeczuciem wiedziony w tę stronę, złączył się był właśnie po drodze z Zagwojskim opatrzonym w piechotę, któréj sam nie miał, i szedł ku Lwowu. Napadł téż zaraz na olśnionego i zuchwałego świeżem zwycięztwem Baudycza, i tak dosadną wziął nad nim pomstę za brata, że mu piechotę w pień wyciął, armaty zabrał z kretesem, a z całego pułku dragonów, wynoszącego tysiąc czterysta koni, tylko sześćdziesiąt szabel zostawił. Tak haniebnie skonfundowany Baudycz, nie śmiejąc już oka pokazać swoim, udał się po sukursy do Sieniawskiego, — pisarz zaś, także może cokolwiek więcéj uradowany swojem zwycięztwem niż było trzeba, zamiast wziąć zaraz Lwów i swoim go osadzić żołnierzem, rozłączył się ze Zagwojskim, a sam poszedł ku Litwie, gdzie xiąże Weissenfeld uporczywie się bronił porozstrzelanym na małe garstki litwinom. Za nadejściem pisarza wzięto tego uporczywego xięcia jakby w dwa ognie, — wszakże i to jeszcze nie zbiło z tropu tego bez żadnéj kwestji najwaleczniejszego z saskich dowódców, który téż, mając około pięciu tysięcy ludzi, ani myślał ustąpić z pola. Jakoż istotnie, unikając stanowczych bitew, majaczył on przez całą wiosnę tak zręcznie, że wprawdzie nie uniknął strat i niepowodzeń koniecznych, ale się trzymał ciągle, a za doznawane koleją klęski nieraz się nawet sowicie odwdzięczał. — Przyszło przecież z początkiem lata do tego, że się nareszcie umęczył, zmalał do trzech tysięcy ludzi i podupadł widocznie, — wszakże natenczas wydarł się marszem odważnym z tych kleszczów i poszedł podwójnym krokiem na Lwów, któreto miasto, jak się wspomniało powyżéj, było w rękach komendy saskiéj. Spostrzegł się wtedy dopiero Potocki, jak nieopatrznie sobie postąpił, że nie odebrał Lwowa zawczasu, — teraz tam Weissenfeld znalazł broń, amunicję i ludzi, i jakiekolwiek odebrał rany w swojéj kampanji li-

DODATEK.

się popisywać. Ponieważ nie uczyliśmy się z nią razem ani teologji, ani polityki, odegraliśmy więc tu w Szwajcarji kilka scen, z których można było uśmiać się do rozpuku, przecież nie kłócąc się i nie gniewając nigdy."

Inne są jego wyrazy i inne wcale sądy, kiedy mówi o pani Huber-Alléon „o téj ognistéj przyjaciółce, chociaż co do reszty zimnéj kobiecie." Widać, że p. de Maistre, jak wszyscy ludzie wyższego rozumu, wolał kobiety proste i mile, niżeli uczone. „Gdybym dziś, pisze z Petersburga wspominając wieczory spędzone u pani Huber w Lauzannie, mógł znaleźć jak ongi jéj przyjaźń w pantoflach i rezonować z nią o pantoflach, na niczem by mi nie brakło."

Tymczasem polityczne wypadki olbrzymim naprzód posuwały się krokiem. W 1796 roku większa część Piemontu ustąpiona została Francji i dłuższy pobyt p. de Maistre w Lauzannie, stał się nieużytecznym. Stary siedmdziesięcio-letni król sardyński, podpisawszy traktat paryzki swojego ogołocenia, umarł 16 października, a na tron wstąpił Karol-Emmanuel IV. Ale ten traktat i ten pokój, zawarte z Francją zapóźno i z musu, nie przyniosły nikomu żądanych owoców; wkrótce wojna zapaliła się na nowo, Francuzi zajęli resztę Piemontu, a król wyjechawszy do Rzymu, zmęczony tym próżnym ciężarem korony bez państwa, zrzekł się jéj na korzyść brata swego Wiktora-Emmanuela Igo, zaraz po zawarciu pokoju w Amiens.

Pan de Maistre odwołany z Lauzanny przy końcu 1796 roku, wyjechał do Wenecji i żadnego prawie udziału nie przyjął w powyższych wypadkach, które do szczętu zrujnowały dom sabaudzki i wcieliły wszystkie jego posiadłości terytorjalne, oprócz wyspy Sardynji, do państwa francuzkiego.

Późniejszy, dwu-letni prawie pobyt pana de Maistre w Sardynji, gdzie mianowany został przez króla rejentem wielkiéj kancellarji, zostawiamy na stronie, tembardziéj, że jakkolwiek ważne były jego zajęcia, i pomyślne dla téj wyspy wpływy na administrację i prawodawstwo miejscowe, dla zbyt krótkiego jego pobytu na téj posadzie, nie zostawiły one żadnego tam prawie po sobie śladu, jego wyższéj intelligencji i wyższego sposobu widzenia rzeczy. W listach pana de Maistre pisanych w owym czasie i późniéj, znajdujemy przykre wspomnienie tego pobytu. Uskarża się on gorzko na ciemnotę i prawie dzikość mieszkańców téj wyspy, na swoje polityczne wygnanie i na nienawiść ku sobie hrabiego Challamberta, którą mu niejednym ostrym przycinkiem swojego pióra sowicie późniéj odpłacił.

Przychodzimy tu nakoniec do najważniejszéj epoki tego żywota, do epoki, która, jeżeli nie zaspokoiła w całéj pełności dążeń, chęci i tak szczytnych marzeń tego potężnego umysłu, skazanego fatalnie na wieczny brak obszerniejszego pola działania, otworzyła mu przecież szersze szranki i właściwszą drogę, na któréj jego rozległa wiedza i nadzwyczajna wolność, znalazły sposobność wykazać najpiękniejszą stronę jego umysłu, to jest prawdziwy talent utrzymania wśród nader trudnych osobistych i publicznych okoliczności, zacności swojego charakteru i godności własnéj i swojego kraju. Tą epoką nową w życiu pana de Maistre, były ostatnie miesiące 1802 r., a tem obszerniejszem, nagle mu otwartem polem działania, było jego poselstwo przy dworze rossyjskim.

Od téj chwili, rozpoczyna się jego dyplomatyczna korrespondencja. z sekretarzem stanu, z królem Sardyńskim bawiącym podówczas w Rzymie korrespondencja ta jest przedmiotem znakomitego kommentarza, wydanego dzisiaj przez pana Blanc, a wyjęta z archiwum królestwa, wypisana z oficjalnych dokumentów i z własnoręcznych listów pana de Maistre, zajmuje przeciąg lat 8miu aż do roku 1810.

Pan de Maistre pozostał w Petersburgu, aż do czasu pierwszéj restauracji we Francji—przechodząc wszystkie koleje, w taką grę straszną podówczas rzucanych losów Europy i własnego kraju. Świadek naoczny a tak bliski pierwszych lat panowania Cesarza Alexandra Igo, wielbiciel serdeczny i szczery, serca i duszy tego Monarchy—zostawił on w téj swojéj dyplomatycznéj korrespondencji wiele ciekawych spostrzeżeń.

Pan de Maistre znalazł w Cesarstwie Rossyjskiem, jednego z młodszych swych braci Xawerego, autora znanéj wszystkim *podróży około mego pokoju*—dawny wojskowy i towarzysz broni Suwarowa we Włoszech—Xawery de Maistre mieszkał w Moskwie i trudnił się malarstwem. Starania podjęte około losu i przyszłości tego kapitana „*Poco curante*" jak go nazywa pan de Maistre, odkrywają nam tajemną, a tak piękną stronę tego szlachetnego serca, które najczulszą przyjaźń i miłość dla tego ukochanego brata ukrywa tak głęboko pod urzędową togę ministra, aby jéj oko nie dojrzało ludzkie — i jego ścisłe stosunki z dworem i z ministrami.

Drugim ważnym wypadkiem w prywatnem życiu pana de Maistre, było to przybycie do Petersburga jego najstarszego 17stoletniego syna Rudolfa—po tyloletniem rozstaniu się z rodziną—po nie małych usiłowaniach—po nieskończonych gorących prośbach, widzimy go nakoniec otrzymującego przyzwolenie królewskie przywołania do siebie syna; który wstępując do pułku kawalergardów Cesarza Alexandra, staje się ogniwem, co bliżéj i serdeczniéj jeszcze spoiło przyszłość pana de Maistra z Monarchą.

Lecz aby nie przekroczyć za granicę dzisiejszéj xiążki, która się zatrzymuje na roku 1810—wróćmy do najlepszéj części to jest do listów pana de Maistre, czyli do jego dyplomatycznéj korrespondencji. Zdawać się komu będzie może, że tytuł ten *dyplomatycznéj*, pociąga za sobą styl rządowy, urzędowe zdanie sprawy i wszelki niedostatek osobistych zalet i narowów pisarza i człowieka. Tak nie jest przecież tym razem.

Naprzód, ten biedny poseł Sardyński — poseł bez poselstwa, zarazem kopista sekretarz — konsyljarz ambassady i poseł — jest to bardziéj tolerowany, niżeli przyjęty i przyznany ajent. w tak wyłącznem stanowisku podówczas znajdującego się dworu Wiktor-Emmanuela Igo. Listy więc jego pisane dorywczo, jak się zdarzyło i przypadło, bez kopji i bez rejestru, są raczéj przyjacielską i familijną pogadanką, rozumnego, prawego, obeznanego z życiem, z nauką, ze światem starego sługi, niż napuszoną, albo też zimną i suchą relacją dyplomatycznych stosunków i urzędowych papierów. W tych notach, memorjałach, listach i depeszach—hrabia de Maistre jest przedewszystkiem i zawsze sobą samym. I wśród najpoważniejszéj relacji ministerjalnéj, nie zapomina o tem na jakim żyje świecie—i że trzyma w ręku pióro znakomitego literata. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 11 listopada. Dzisiejszy *Morning Herald* zaprzecza pogłoskom o powiększeniu milicji i artylerji.

Tryest 11 listopada. Otrzymaliśmy wiadomości z Hong-Kong, dochodzące do 28go września. Wyprawa francuzko-hiszpańska wylądowała w Kochinchinie i zdobyła port Turan po bardzo słabym oporze i bez żadnych strat. Przygotowuje się ona udać się aż do Hue za parę tygodni. Bezpieczeństwo europejczyków w Kantonie nie jest już narażone.

Marsylja 10 listopada. Statek pocztowy z Alexandrji, przywiózł nam wiadomości z Beyrut 26 października. W całéj Turcji azjatyckiéj panuje wielka agitacja. Powstania miały miejsce w wielu punktach. Sam nawet Omer-pasza z trudnością tylko utrzymuje się w swoim paszaliku Bagdadu. Pokolenia mieszkające między Tripoli i Alexandrettą, powstały. W Alepie wybuchnął bunt. Kommunikacje pomiędzy temi rozmaitemi miejscowościami są przerwane, jak również z Libanem. Garnizon z Beyruth został posłany przeciw powstańcom.

Zawichrzenia panujące w Libanie zostały zupełnie uspokojone przez biskupa Józefa Jahjah. *(Indépendance Belge)*

ANGLJA.

Londyn 10 listopada. London Gazette donosi urzędownie o mianowaniu p. Gladstone lordem wielkim kommissarzem wysp jońskich.

Wczoraj przy obchodzie rocznicy urodzin xięcia Walji, królowa wręczyła mu patent pułkownika, co potwierdza dawno już podawaną wiadomość, że xiąże następca tronu wejdzie do służby w armji.

Dla Chin i Japonji mają być uorganizowane nowe missje. W tym celu odbędzie się tu w dniu 1 grudnia wielki meeting pod przewodnictwem biskupa Londynu.

Miejsce uszkodzone w linie telegraficznéj łączącéj Dover i Calais, zostało nakoniec odszukane i część zepsuta odcięto. Jak tylko morze uspokoi się nieco, wlutowaną zostanie nowa część w miejsce uszkodzonéj i kommunikacja bezpośrednia zostanie przywróconą.

---

tewskiéj, mógł je tam najbezpieczniéj wygoić.....

Osmucony temi wydarzeniami pisarz i pragnący ten błąd swój naprawić, przybiegł trop w trop za Weissenfeldem, ale go niedoścignął przed Lwowem. Zasiadł tedy tymczasem w Żółkwi, ażeby się namyśléć, co tu począć w tym razie. Nie brakło mu na doświadczonych doradzcach, był przy nim jego waleczny Regimentarz Wapowski, był Trojanowski, Wiszowaty, Pepłowski i inni żołnierze starzy, — nie brakło mu także na siłach, miał trzy tysiące ludzi przy sobie, wielki wprawdzie brak infanterji, ale armatki polne w porządku, — mimo to jednak rada tu była niełatwą. Weissenfeld bowiem miał nietylko także trzy tysiące ludzi swych własnych, ale i ośmset głów dobrze utrzymanéj piechoty garnizonu lwowskiego, przynajmniéj z tysiąc niedobitków, którzy się w czasie okolicznych utarczek tam pozbiegali, a nareszcie i mury, opatrzone armatą. Przypuścić tedy szturm do tak opatrzonéj fortecy, zwłaszcza przy braku piechoty i artylerji stosownéj, było rzeczą tak hazardowną, że trudno się było po niéj spodziewać chwały, a wywabić Weisenfelda z bezpiecznych murów na czyste pole, zdawało się prostem niepodobieństwem. Zaczem cała nadzieja pisarza opierała się zrazu li na tem, że xiąże, odpoczawszy i zasiliwszy się w mieście, sam wyjdzie w pole, ażeby dalszą prowadzić wojnę. Domyśl ten zdawał się wprawdzie dość niepodobnym, a to dlatego, że w ową porę już się były zaczęły nowe przedwstępne kroki do rozpoczęcia traktatów, — mógł tedy Weissenfeld mieć już rozkaz wyraźny, pozostania we Lwowie; — jednakże wtedy były już także wieści, jakoby król do Janowca przyjechał, pościągał wszystkie komendy swoje pod Gołąb, kazał powstrzymać ze swojéj strony dalsze kroki wojenne i postępować miał do układów, — można się tedy było spodziewać, że i Weissenfeld także do tego obozu pociągnie i na tem opierała się cała nadzieja pisarza. Cóżkolwiekbądź, postarał on się o to przed wszystkiem, ażeby ile możności wzmocnić swe siły i porozsyłał kurjerów na wszystkie strony, zapraszając każdego kto w Boga wierzył, do siebie. Słysząc o tylu rozmaitych dowódcach, kręcących się po tych stronach, był tego pewnym, że co najmniéj to swoje siły podwoi. Ale nie było to tak łatwem w takiéj wojnie dowolnéj i podjazdowéj. Przyciągnął wprawdzie do niego Jan Bobrownicki z trzema setkami konnych i przetrzebioną jedną kampanją piechoty, w parę dni po nim przybiegła garsteczka Litwy, na dobrych koniach i uzbrojona dostatnio, — ale potem przez cały tydzień nikt się więcéj nie zjawił. Wysłał był pisarz także swojego brata do Leduchowskiego, przedstawiając mu, że Weissenfeld stanowi dzisiaj jakoby główną siłę królewską, że on tylko trzyma się jeszcze upornie, umie, się bić i ma chęci po temu, on tylko jeden daje trzymającym się jeszcze tu i owdzie komendom otuchę, zaczem gdy on ostatecznie zwyciężonym zostanie, będzie to prawie jak koniec wojny; prosił tedy Leduchowskiego na miłość Boga o sukurs, o wszystkie wojska, jakiemi tylko dysponować może w téj chwili a gdyby nic nie mógł osięgnąć tak prędko, to żeby mu przysłał bodaj ze cztery chorągwie, bodaj nareszcie li jeden tysiąc piechoty, który ma przecież przy sobie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Na wczorajszéj wielkiéj uczcie danéj w Guildhall, z powodu installacji nowego lorda mayora, byli obecni prawie wszyscy ministrowie, wielu członków ciała dyplomatycznego, parlamentu i innych znakomitości. Przy podaniu desseru, w którym między innemi figurowały 100 ananasów, 200 półmisków winogron z Madery, Portugalji i Renu, rozpoczęły się zwykłe mowy wiwatowe. Wszystkie one były krótkie, prócz mowy lorda Derby, która sama tylko zasługuje na wspomnienie. Lord pierwszy minister wspomniał z zadowoleniem o polepszeniu wewnętrznych stosunków Anglji w porównaniu z przeszłym rokiem. Obfite żniwo. podniesienie się ruchu handlowego, zmniejszenie pauperyzmu i t. d. »Jeśli zwrócimy się, mówił daléj, na zewnątrz, mamy wszelki powód spodziewać się trwałości pokoju świata. Nie zaprzeczam prawdopodobieństwa nowych zawikłań, ale i to mogę z zupełnem przekonaniem powiedzieć, że wszystkie wielkie mocarstwa, przekonane są, jeśli nie o zbrodniczości, to przynajmniéj o szkodliwości prowadzenia wojny i że gorliwość dyplomacji nigdy nie była czynniejszą w usiłowaniach utrzymania pokoju, niż obecnie. Co się tyczy walki w Indjach, lord Derby winszuje narodowi zakończenia téj sprawy. Wielkie uorganizowane powstanie zostało zniweczone, chociaż może jeszcze za kilka miesięcy, albo i za kilka lat, nie obejdzie się bez pojedynczych bitew. Następna wyprawa lorda Clyde i proklamacja królowéj, udzielająca zupełne ułaskawienie wszystkim, którzy się bezzwłocznie poddadzą, przyspieszy koniec tych smutnych wypadków. Radosnem to jest, że przy pomocy Francji, wojna z Chinami została zakończoną spokojnie i bez rozlewu krwi, a dzięki zabiegom lorda Elgin, bardzo korzystny traktat został zawarty z Japonją. Tym sposobem Anglja zostaje obecnie ze wszystkiemi rządami w przyjaznych stosunkach, a z Francją nigdy tak ściślemi węzłami nie była połączoną.

— Jakiś bezimienny występuje w *Times* z gorzkiemi uskarżeniami na to, że pałac króla Jana bez ziemi, który w Stepney, wschodniém przedmieściu Londynu stał od lat ośmiuset i nietylko pod względem architektonicznym, ale i z powodu odbywania w nim przed laty 700 posiedzeń parlamentowych był interessującym, ma być zniesiony, aby ustąpić miejsca tegoczesnym budowlom. *(Neue Preussische Zeitung.)*

F R A N C J A.

Paryż 10 Listopada. Ostateczne załatwienie trudności tyczących się Czarnogóry, było jeśli nie najbardziéj nieprzewidzianą, to przynajmniéj najważniejszą nowiną dnia dzisiejszego. Nieszczęściem załatwienie téj szczegółowéj trudności, które nakoniec dozwoli panu Thouvenel oddalić się na niejaki czas z Konstantynopola, nie uprości jeszcze kwestji wstrząsających wschodem, a względem których korrespondencje przynoszą nam z każdym dniem nowe zatrważające wieści.

Zdaje się także, że firman w przedmiocie Czarnogóry i Xięztw Dunajskich, bynajmniéj nie sympatycznie przyjęty został przez ludności mołdowołoskie, które spodziewały się daleko więcéj niż otrzymały. Dla dania nowego dowodu, że rząd francuzki pragnie szczerze wolnych niezawisłych wyborów w tych prowincjach, dwaj nasi konsulowie w Jassy i Bukareszcie, mają oddalić się z tych miast w dniu, w którym rozpocznie się walka wyborcza, dla usunięcia wszelkiego zarzutu mięszania się do téj walki.

Zajęcie portu Turan przez wojsko francuzko-hiszpańskie, jest faktem zajmującym słusznie powszechną uwagę. Oto niektóre szczegóły jakie możemy dodać do tego co donoszą depesze telegraficzne otrzymane w tym przedmiocie. Opanowano bez żadnéj straty port i zatokę Turan, równie jak twierdze z których obrońcy wynieśli się wcześnie. Ta cieśnina i prowincja nadmorska Chonghan, zostały poddane blokadzie przez admirała dowodzącego wyprawą. Prócz tego ponieważ bardzo słusznie przypuszczano, że nie byłoby dość bezpiecznem posłać do Cesarza Kochinchiny którego z naszych officerów marynarki, wysłano mu mandaryna wziętego jeńcem, z ultimatum według którego jeśliby w ciągu ośmiu dni nie było dane zadość-uczynienie wszelkim żądaniom Francji, wyprawa postąpi natychmiast ku miastu Hue, stolicy cesarza Tu Duc.

Wyprawa którą Hiszpanja przygotowuje sama osobno przeciw korsarzom z Riff, ma w tych dniach odpłynąć z Kadyxu.

— W skutku listu Cesarza do xięcia Napoleona, mianowaną została kommissja złożona z trzech członków wybranych przez xięcia, która ma się udać do Afryki dla studjowania na miejscu kwestji immigracji. Jeśli rezultaty przeciwne będą systemowi obecnie będącemu w użyciu, nie będzie to tak łatwem jak się zdaje, zastąpić murzynów afrykańskich kulisami z Indji. Anglja zdaje się nie bardzo chcieć pozwolić na rekrutowanie swoich poddanych indyjskich, wymagając przynajmniéj niezmiernych rękojmi, co czyni tę operację prawie niepodobieństwem. Większość opinji publicznéj oświadcza się bardziéj za użyciem w tym względzie chińczyków. Anglja w téj propozycji ofiaruje to co nie jest wcale jéj własnością.

— Protokół oznaczający ostatecznie granicę Czarnogóry, opierając się na status quo 1856 r., został wczoraj podpisany w Konstantynopolu.

Szczegółów nie wiemy jeszcze, bo wiadomość ta została dopiero wczoraj przysłaną telegrafem do Paryża, jednakże z poprzednich doniesień wnoszą, że żadna z kwestji zasadniczych nie była roztrząsaną ani zdecydowaną na zgromadzeniach, które miały miejsce w tym przedmiocie. Prawo lennéj zwierzchności Porty, nie było roztrząsane. Konferencje poprzestały na oznaczeniu punktów faktycznych. Wszelkie kwestje zasad i prawa pozostają nietknięte, takiemi jak były poprzednio.

Wiadomo już że Porta zrzekła się reklamowania swoich praw do territorjum Grahowa w zamian za pewne ustąpienia territorjalne, uczynione przez xięcia Daniela.

Co do territorjum Podgorycy, wązkiego pasa ziemi nazwanego Sotoriną, tudzież niezawisłych przejść których żądała Czarnogóra, nie wiadomo jeszcze co zdecydowano. Ale wkrótce otrzymamy dokładne objaśnienie w tym punkcie, bo pan Thouvenel opuści Konstantynopol jutro i przybędzie do Paryża na czas urlopu, którego już dawno żądał.

Tak więc pole dyplomatyczne zostało uwolnione od jednego znowu przedmiotu. Na wielki kłopot tych których obowiązkiem jest zapełnić kolumny polityczne dzienników, nie zdaje się żeby się prędko zabierało na nowe zawikłania polityczne na horyzoncie europejskim, albowiem sądząc po liście Cesarza do xięcia Napoleona, rząd francuzki zdaje się być gotów na najrozciąglejsze ustąpienia dla zaspokojenia skrupułów Anglji. Co do Austrji, jéj położenie względem Francji gorsze jest na pozór niż w rzeczywistości. Z jednéj strony jest jeszcze nieco oziębłości, z drugiéj resztki niechęci, to wszystko może stanowić chwilowe kłopoty, jedno-dzienne zatargi, drażliwe rozmowy w kwestjach szczegółów i zastosowań, alerzeczywistego niebezpieczeństwa w tém nie ma.

Dwór austrjacki tak mało jest reprezentowany w Paryżu jak Francja w Wiedniu. Pan de Bourqueney uderzony w najdroższych swoich związkach, otrzymał trzech-miesięczny urlop aby odwieźć do grobu we Francji zwłoki swojéj małżonki i córki, która o kilka miesięcy wyprzedziła śmierć matki. Nakoniec pan Hübner podróżuje dla rozrywki w Hiszpanji, przenosząc przyjemności Madrytu, Murcji i Grenady, nad uroczystości w Compiègne.

— Pomimo zaprzeczeń *Constitutionnela*, nie sądzimy żeby wyprawa hiszpańska przeciw korsarzom w Riff została zaniechaną. Francja i Anglja nie wezmą udziału w téj demonstracji, chyba przez posłanie na te wody jakiego niewielkiego statku, dla protekcji interessów swoich ziomków. W takim przypadku sądzą, że statek *Coligny* znajdujący się na Tagu, rozwinie flagę francuzką przy brzegach Afryki. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Specjalny korrespondent *Timesa*, p. W. Russell, w następujący sposób przedstawia wojnę gierylasoską i okrucieństwa względem krajowców:

W parlamencie i w dziennikach wielokrotnie mówiono o potrzebie wykonania potężnego ciosu, jak tylko pora deszczów przeminie, i nie ma wątpliwości, że chcemy i jesteśmy w stanie zadać ten cios, jeśli tylko nieprzyjaciel zechce stać i czekać na nas. Ale powstanie przybiera charakter sporadyczny, przeciw któremu wielka armja i skoncentrowane korpusy nie mogą nic poradzić. Bardzo być może, że naczelny wódz angielski ujrzy się zmuszonym zaniechać swojéj ulubionéj taktyki i podzielić swoją armję na małe oddziały, aby na rozmaitych punktach nasiąść na skórę powstańcom. Rozpaczliwy zamach buntowniczy rozbrojonych pułków w Mooltan, powinienby był zostać poddany ściśle mu śledztwu, dla dowiedzenia się czegoś względem przyczyn, nadziei lub obaw, albo względem intryg, które wywołały to wyraźnie samobójcze powstanie. Ktoby uwierzył, że jeden anglo indyjski i do tego dość poważny dziennik, oświadczył z zupełną stanowczością, że powodem, dla którego ci nieszczęśliwi, uzbrojeni tylko kijmi i polanami drzewa, uderzyli na nabite działa europejskiéj artillerji, było to, że prawie z pewnością mogli liczyć na bezkarność, i to jeszcze w Pendżabie, gdzie sprawiedliwość była tak nielitościwą jak sama zemsta. Czas już zaprawdę, żeby lud angielski wystąpił stanowczo przeciw duchowi dzikiego okrucieństwa, który tu coraz bardziéj się szerzy i władze naszą czyni nietylko występkiem, ale nawet nie podobieństwem. Niegodne obchodzenie się z krajowcami powinnoby być karane, bo inaczéj, lud tutejszy będzie musiał nakoniec uwierzyć burzycielom, którzy mu wmawiają, że celem naszym nie co innego jest, tylko wytępienie go zupełne. I tak naprzykład dowiaduję się, że niedawno Konwój z oddziałami pułków 92go i 20go udał się do Lucknow. Ciemność zaskoczyła go w pochodzie i spowodowała niejakie zamieszanie i opóźnienie. Zapewne furmani indyjscy byli nieco leniwi albo utrudzeni. Żołnierze korzystali z ciemności, aby swoję niecierpliwość ostudzić na tych biedakach, i poganiali ich bagnetami, tak, że jeden z nich z ran odebranych umarł, a innych trzeba było oddać do szpitala. Spodziewam się, że to podanie jest kłamstwem, ale jeśliby się istotnie okazało prawdziwem, potrzebaby ukarać winnych i ukaranie to jak najbardziéj na wszystkie strony rozgłosić. Okrucieństwo to w krótkim czasie roznieśie się na tysiąc mil w około, a wieść jeszcze je niezawodnie znacznie powiększy. Jeden tutejszy dziennik angielski, opisujący ten wypadek, dodaje, że nikt sobie nie będzie robił wielkich rzeczy z pokaleczenia kilku *niggers*. Ale ci furmani, nazywani tu Garrewami, jest to rodzaj ludzi wielkiéj poczciwości i łagodności, tutejsi kupcy powierzają im największe skarby. W czasach największego zamieszania, często zdarzało się czytać w dziennikach indyjskich, że jaki garrewam tu lub owdzie znalazł lub ocalił od rabunku znaczną summę i wzywa właściciela, aby się po nią zgłosił, a dodać tu należy, że taki furman nie miał potrzeby obawiać się że go odkryją gdyby te pieniądze zatrzymał, bo na to dość mu było umknąć do nieprzyjaciół, albo powiedzieć, że go na drodze zrabowano. Ten duch niechrześcjańskiéj dzikości względem krajowców, panuje na nieszczęście nietylko w obozie, ale w prassie, w kantorach kupców i nawet na kazalnicy. Jeden duchowny angielski napisał niedawno dzieło, w którem z góry występuje z zasadą, że indjanin jest z urodzenia synem djabła i przeznaczonym na potępienie bez ratunku. Wprawdzie znam także w Simla duchownego, który do swoich parafjan ciągle przemawia, że nie powinni dłużéj krzywdzić krajowców, ale to jest wyjątek, a w ogóle z ambon odzywają się głosy wołające: »Idźcie, bijcie i nie oszczędzajcie nikogo!« *(Neue Pr. Ztg.)*

T U R C J A.

Czytamy w *Journal de Constantinople* 30 października: Wśrodę rada ministrów zgromadziła się u Wysokiéj Porty pod prezydencją wielkiego wezyra. We czwartek było znowu posiedzenie gabinetowe. Na obu tych posiedzeniach roztrząsaną była kwestja Czarnogóry.

Środki oszczędności które zarządzone zostały do różnych gałęzi administracji, obecnie zostały wprowadzone do ministerstwa skarbu. Ośmiu członków tego wydziału uwolniono od służby.

Piszą z Alexandrji 22go października do tegoż dziennika:

Vice-król wrócił do Kairo 17go b. m., ale bardzo krótko tam zabawił i znów wyjechał w okolicę.

Kolej żelazna między Kairo i Suez, ukończoną zostanie za miesiąc. Roboty prowadzone są z największym pośpiechem, dzięki energji jaką rozwija nowy dyrektor Nubar-bej.

Paropływem *Egitto* przybyłym wczoraj z Konstantynopola do Smyrny, przybyły tam z wielkim orszakiem córki xiążąt Mustafy i Halim-paszy.

Policja szuka tu niejakiego hr. Bouseralles, który przedawszy tu część jaką miał w jednéj fabryce skór, za 100,000 fr. udał się do Londynu dla sprawienia tam sobie narzędzi potrzebnych do fabrykowania pieniędzy tureckich. Po dopełnieniu tego sprawunku, udał się do Marsylji a ztamtąd do naszego portu. Policja londyńska odkrywszy jego projekt, aresztowała wspólników, których zostawił w Anglji, i przysłała tu stósowne ostrzeżenie, jednakże dotąd nie udało się naszéj policji schwytać winnego. Zdaje się że i on otrzymał od kogoś ostrzeżenie i potrafił umknąć gdzieindziéj.

Piszą z Tripolis z Barbarji 20go października:

Od czasu ostatniego buntu pułku arabskiego stanowiącego czwartą część garnizonu, niespokojność i obawa ludności coraz bardziéj wzrasta. Zapowiedziano głośno rzeź chrześcijan na dzień *Milud*, (narodzenie Mohameta), to jest 20ty października. Miasto zostało postawione w stanie oblężenia; od ośmiu dni patrole snują się po ulicach, liczne pikiety obozują przy wejściu do cyrkułu europejskiego, posterunki są podwojone, a wszyscy europejczycy czuwają z bronią w ręku. Wielka liczba maltańczyków przeniosła wszystko co mieli najkosztowniejszego na okręty stojące w porcie.

Do dziś dzięki środkom przedsięwziętym przez władzę i energicznéj postawie reprezentantów mocarstw europejskich, nie było żadnych nieporządków; za kilka dni niebezpieczeństwo minie, ponieważ uroczyste święta Milud, kończą się we wtorek.

Żołnierze zbuntowani zostali wysłani do Dżebel, i stanowić będą garnizon w zamku Jefreun.

Biega wieść, że syn szejka Gumy powrócił do rejencji i przygotowuje powstanie.

Zaraza znacznie się zmiejszyła w Bengazi, Derna i Merdżi, rzadko kiedy zdarza się więcéj jak jeden przypadek śmierci na dzień. Oczekujemy tu wojska z Konstantynopola pod dowództwem Mehmeda-Izzet-paszy. *(Ind. Belge.)*

Przegląd literatury krajowéj.

Prace historyczne p. Wład. Kulczyckiego.

Od niejakiego czasu spotykamy w piśmie dodatkowem do Czasu, wychodzącem numerami co miesiąc w Krakowie, różne historyczne materjały, do dziejów polskich odnoszące się, tłomaczone z włoskiego, a pochodzące z różnych bibljotek włoskich. Postanowiliśmy zwrócić na te artykuły uwagę czytelników naszych, bo ze wszech względów zasługują na to. Są to rzeczy nieobrobione, często gęsto bez wszelkiéj wartości stylowéj, tembardziéj artystycznéj, ale są to też materjały tylko, podstawa dla przyszłych badań, są to rzeczy dostarczające światła do charakterystyki ludzi lub wieków. Pod tym względem nieoceniona jest wartość tych materjałów p. Kulczyckiego, równie jak i wszelkich innych podobnych z treści lub z formy wydań. Pan Kulczycki doskonale robi, że się takiemi rzeczami zajmuje, z pobytu jego we Włoszech odnosi nauka korzyści; jemu, ciągłemu Włoch mieszkańcowi, łatwo się grzebać po bibljotekach i pierwszy lepszy materjał wziąwszy pod rękę, ogłosić po polsku. Obfitość takich źródeł dla historji naszéj, we Włoszech jest niezmierna, sądzić o tem można po „Wiadomości,“ którą ogłosił drukiem p. Przeździecki, a iluż to jeszcze rzeczy mógł nieznać wcale Przeździecki! Pan Kulczycki wybierając rzeczy mniejsze, ma jeszcze tę wygodę, że zaraz może je drukować w Dodatku i że Dodatek może przyjmować te jego materjały bez obciążenia się, gdy na dzieła większego zakroju miejscaby pewnie w piśmie tem nie stało. Bądź co bądź, daleko to praktyczniejsze i lepsze zajęcie, jak tłómaczenie jakiejś tam fantazji Leopardego o Koperniku, w któréj ani dowcipu, ani poezji. Czas zmarnowany na pisanie takich fantazji i cóż wytłómaczy p. Kulczyckiego że to przekładał? Nie miał czem widać zająć czasu, mógł go użyć pożyteczniéj. Czy to jest, czy nie jest po polsku, wszystko jedno, a w tłómaczeniach historycznych zasługa.

Nie mając pod ręką wszystkich numerów Dodatku do Czasu, nie możemy tutaj wyliczyć wszystkich zasług już na tem polu pana Kulczyckiego, jednakże o ile pamięć nam pozwoli i notaty, szereg tych ogłoszeń tutaj spiszemy, żeby o nich wkońcu powiedzieć słów kilka. Oto są owe materjały historyczne:

1. Zabiegi posła toskańskiego Pawła Minucci, na dworze królowéj Ludwiki, forytującego na tron polski Matiasza Medicis xięcia toskańskiego 1659 r. (maj 1857).

2. Dwoje pism dyplomatycznych hr. Krzysztofa Masini, posła nadzwyczajnego Rzplitéj polskiéj w r. 1674. Okólnik do dworów włoskich (grudzień 1857).

3. Uwagi nad nominacją kardynalską, służącą koronie polskiéj, na promocji zaszłéj dnia 7 marca 1617 roku, przesłane JW. P. Morsztynowi, referendarzowi kor. dnia 8 kwietnia t. r. (Drugie pismo Masiniego) (tamże).

4. Dyarjusz podróży do Polski, wyjęty z pamiętników Jana Chrzciciela Faggiuoli (sierpień 1858 r.)

Więcéj, jeżeli co jest, nieznamy.

Zabiegi posła toskańskiego w roku 1659, przekonywają nas, że królowa Marja-Ludwika wprzódy zanim popierać zaczęła elekcję xięcia francuzkiego, zwróciła uwagę na Macieja z Toskanji. Fakt zupełnie nowy dla historji, a więcéj jeszcze nowe i ważne są szczegóły układów w tym celu przez Minucci'ego przedsiębranych. Układy te toczą się jeszcze w czasie wojny szwedzkiéj, w Prussiech, w obozie, w którym posła przyjmuje królowa. Układy te skończyły się jednak w r. 1659, zaczęły się zaś dobrze wcześniéj, bo jeszcze w roku 1658. Są tutaj listy, jakie poseł pisze do xięcia Macieja, który ręce wyciągał po koronę. Listy te zawierają wiele charakterystycznych rysów epoki. Lubomirskiego widzim tutaj sprzyjającego elekcji Macieja; wprawdzie robił to nie bez pewnych zastrzeżeń. Sprzeciwiał się nie xięciu osobiście, ale obiorowi następcy, aż go wreszcie i pod tym względem przekonał syn Stanisław, (późniejszy filozof, marszałek wielki kor.). Sprawa tak dobrze szła, że i Lubomirski wreszcie, główna postać w oppozycji, głośno się odezwał za elekcją xięcia bitnego i łagodnego, to się znaczyło Macieja. Krom niego było trzech, czterech przeciwników. Xięciu królowa już kazała przyjeżdżać do Polski, żeby się pokazał i ujął szlachtę. Xiąże jechać nie chciał i skończyło się na niczem, więc królowa wtedy wzięła na myśl Kondeusza. Jednakże, jak zapewniają tutaj xięcia Macieja dworacy włosi, od woli tylko jego zależało przyjąć koronę, a drugiemu xięciu z tegoż domu, Franciszkowi-Marjanowi, tylko małoletność przeszkodziła w r. 1668 do elekcji. Nędzna pociecha, a widocznie na karb narodu polskiego zmyślone przywiązanie szlachty do Medicich, bo kiedy i xiąże był małoletni, ani mowy o nim być nie mogło w Polsce, a tłomaczenie to powodu, dla którego Franciszek-Marjan nie był obrany królem, podobne jest np. do rozumowania: żeby Ameryka była tam gdzie Europa, nie odkryłby Kolumb Ameryki, bo by się w niéj urodził.

Ciekawy też jest bardzo, a niezmiernie ważny dla historji godności kardynalskiéj w Polsce i wpływu królewskiego na prekonizację xiążąt kościoła, artykuł Masiniego, w formie listu do Morsztyna przesłany. Królowie polscy, równie jak inni królowie chrześcijańscy, mieli prawo zalecać Ojcu św. biskupów do nominacji kardynalskiéj i używali tego prawa dosyć często. Wybór ich jednakże zwykle padał na obcych biskupów, nie na polskich, dla tego, że w ogóle prawa koronne niebardzo sprzyjały kardynalstwu polskiemu. U nas samowładztwo narodowe inaczéj oznaczyło stopnie hierarchji kościelnéj; kardynała nie znało prawo polskie, tymczasem kiedy kardynał miał być pierwszym przed wszystkiemi innemi biskupami, wypadało, że dla pogodzenia prawa narodowego z kościelnem rzymskiem, jeden tylko pierwszy kapłan polski, arcybiskup gnieźnieński prymas mógł być kardynałem. A jeżeli zdarzyło się kiedy, że arcybiskup nie zasłużył się tyle kościołowi, co biskup jaki, np. krakowski lub warmiński, wtedy oczywista kollizja praw różnych. Kardynał polski a nie prymas, jako kardynał wyższy był w hierarchji kościelnéj, ale niższy wedle hierarchji narodowéj, jako senator. Ztąd spory i zamięszania jeszcze od Zbigniewa Oleśnickiego, ztąd zakaz kardynalstwa w Polsce, gdy żaden kardynał prawu politycznemu poddawać się nie chciał, uważając swoje kościelne za wyższe. To było powodem, że kardynałów polskich tak mieliśmy mało.

Później, kiedy nominacje dworskie na kardynałów weszły w zwyczaj, królowie nasi dbali także o swoje prawo majestatu. A jak niemogli tworzyć hrabiów, markizów i t. p. w Polsce, gdy na stopnie takie hierarchiczne u szlachty, cisnęło prawo narodowe infamję, tak niemogli tworzyć kardynałów polskich dla tego, żeby uniknąć zawikłania w państwie; godząc tedy ogień z wodą, prawo narodowe z nowo-wymotywowanem prawem majestatu w Europie, robili baronami, hrabiami, i markizami włochów, francuzów, niemców, robili też kardynałami po największéj części francuzów i włochów. Owszem, oprócz jednéj nominacji, jednéj i jedynéj, Lipskiego biskupa krakowskiego (umarł w 1746), nigdy żaden król polski nie nominował polaka do kardynalstwa, tylko zawsze motu proprio nominował ich Papież. Ztąd nawet samo prawo króla polskiego w niewielkiéj było łasce u Rzymu, czego nowe dowody przytacza nam list Masiniego, który pod tym względem niezmiernéj, ogromnéj jest wagi dla naszéj historji.

Jan Kazimierz nominował swego ulubieńca, Papież go nie przyjął. Mowa tutaj o xiędzu Piotrze Bonsim, biskupie Béziers we Francji, który wtedy od Ludwika XIV posłował w Polsce, ztąd szerokie prawne wywody o prawie króla i prawie Ojca świętego. Nie rozszerzamy się więcéj nad tym przedmiotem, gdyż mamy szczerą intencję szerzéj go a zupełnie obrobić, żeby rzecz tę prawną o kardynalstwie polskiem, jego znaczeniu i władzy, a oraz o patronacie królewskim, wyświecić. Rzecz ta ze wszech względów zasługuje na bliższe rozpatrzenie, a dotąd przez nikogo tykaną nie była.

Faggiuoli, był to florentczyk, którego świeżo do Polski mianowany nuncjuszem, xiądz Jerzy Santa Crozze, zgodził na sekretarza swego już w drodze do Rzplitéj. Było to w roku 1690, za panowania Sobieskiego. Faggiuoli dzień za dniem spisywał dyarjusz téj swojéj podróży i pobytu w Polsce. Dyarjusz zaczyna się z Florencji 5 kwietnia 1690 i kończy się na dniu 16 czerwca 1691 roku, kiedy Faggiuoli na granicy krakowskiéj pożegnał się z Polską, wracając do Włoch. Niewysiedział biedak dłużéj i wolał wrócić do ojczyzny; nuncjusz jego dłużéj w Polsce pozostał, nie z wielką ochotą puszczał go od siebie, widać Faggiuoli był mu na rękę, chociaż zdaje się, jedną z głównych przyczyn tego opuszczenia Polski przez sekretarza nuncjatury, było to, że x. Santa Crozze nie dosyć go dobrze wynagradzał, chociaż żałował go szczerze. Miał też i wstręt jakiś Faggiuoli do Polski, o któréj zawsze z przekąsem jakimś wspomina, dolegało go może ubóstwo polskie, prostota, sielankowość Rzplitéj, która nieznała się na sztukach pięknych tak dalece, że aż dworowi nieraz ostro w notatkach swoich tę prostotę Faggiuoli wymawia.

Pan Kulczycki ogłosił tylko część dyarjusza Faggiuolego, tę część, która nas interessuje, w któréj opisana droga do Polski i pobyt w niéj. Dyarjusz ten wyjęty jest ze środka; jak dla nas, jest kompletny, lecz dla włochów, to co ogłoszone po polsku, jest bez początku i końca. Znaleźliśmy i tutaj również ciekawe rzeczy. Charakterystyka Santa Crozzego wyborna. Faggiuoli nie rysuje tego portretu, ale z jego podań, zrysować to łatwo: dumny to był człowiek, a co największéj i przedewszystkiem w nim uderzało, to etykietalność tak wielka, tak drobiazgowa, tak wyrachowana, że pojąć jéj nie można, jak być mogła: przy powitaniu królewicza Jakóba np., gdy ten uchybił w czemś bardzo drobnem w etykiecie, zapewne bez chęci, nuncjusz wymógł już prawie przy stopniach powozu, gdy miał odjeżdżać, że raz jeszcze wszyscy na górę powrócili, żeby drugi raz powtórzyć ceremonję pożegnania. Śmieszne to niezmiernie, ale było.

Do charakterystyki dworu, to jest króla, królowéj, królewiców i królewny, także ciekawe znajdziem tutaj szczegóły. Do historji Warszawy, a raczéj ceremonji w niéj odbywanych, do życiorysów różnych osób na dworze bawiących, rzeczy pełne interessu. Faggiuoli widział wszystkie ceremonje z powodu wesela królewica Jakóba z xiężniczką neuburgską i opisuje to wszystko dosyć obszernie, a obudza ciekawość. Królewicowę ukazuje ze strony najpiękniejszéj. Zacne to paniątko wychowane było w miłości Bożéj, w poszanowaniu dla starszych. Jan IIIci i Marja Kazimira spłakali się, kiedy ją witali, tak była szczera, serdeczna, tkliwa, przywiązana. Króla Sobieskiego serce, do rodziny przywiązane, widać z opisów Faggiuolego. Biedna królewicowa jednak w tem małżeństwie ciężkie połykała gorycze; anioł dobroci, poświęcenia się i powinności, narażała się i mężowi i matce męża i cierpiała biedna całe życie.

Stronę ujemną tych tłomaczeń p. Kulczyckiego, widzieliśmy w dwóch rzeczach:

1) W objaśnianiu rękopismów tłomaczonych. Nie znając dobrze jeografji polskiéj, nie mając mappy pod ręką, tłomaczy jak mu się zdaje, nie jak potrzeba wykryć właściwe nazwiska miejsc polskich i tworzy błędy samochcąc. Niemożna dobierać podobnych nazwisk do brzmień włoskich i niesprawdzać ich na mappie. Tak ze staremi nazwiskami kronik postępował Dom. Szulc i ztąd tworzy narody i pokolenia, których nie było na Bożym świecie (tak np. z Luteci powstali Lutocjanie i t. d.) Zła to metoda. Faggiuoli jedzie np. z powrotem z Warszawy na Drzewice, dobrze, ale daléj powtarza nazwisko, które w oryginale jest *Covarzova*. Tłómacz bez zachodu pisze to po polsku *Chrzanów*, a będzie to prędzéj *Gowarczów* w Opoczyńskiem. Nie przytaczamy więcéj przykładów, a byłoby ich dosyć; prawie każde

nazwisko polskie zepsute, przez lekkomyślną domyślność tłómacza.

Proste objaśnienia pana Kulczyckiego, są jakiemiś wybrykami złego humoru, nie objaśniają rzeczy, ale rozwijają jakieś krzywe pojęcia tłómacza, są z téj saméj fabryki, co i dopiski do sławnych historycznych powieści znakomitego malarza przeszłości. Niewiemy np. za co tłómacz tak wysoko podnosi zasługę Faggiuolego, że w Krakowie kumał się z kupcami włochami. Pan Kulczycki mówi, wymyślając na dzisiejszą demokrację, jak tutaj ni ztąd ni z owąd, że najliberalniejszy poeta satyryczny, złożywszy dzisiaj urząd pierwszego sekretarza nuncjatury, który mu dawał wstęp do tak arystokratycznego dworu jak polski, nie bratałby się z kupcami. Naprzód dwór polski nie był tak bardzo arystokratyczny, jak się to panu Kulczyckiemu wydaje; potem urząd pierwszego sekretarza nuncjatury, nie był znowu tak bardzo wielki, jakim jest np. dzisiaj urząd sekretarza ambassady. Nareszcie Faggiuoli mógł być sam mieszczaninem, jak Medyceusze, i co dziwnego, że z ziomkami przestawał na obcéj ziemi? Dzisiaj, kiedy z nieszlachty najznakomitszych widzieliśmy ministrów, za co tłómacz przymawia nam, w XIX wieku żyjącym, na korzyść swoich jakichciś urojeń? Pan Kulczycki lubi stylizować swoje utwory, sadzi się na zwroty poetyczne, więc korzysta przy lada sposobności, żeby figla jakiego wypłatać czytelnikowi.

2) Z pretensji stylizowania, wypływa inny, rażący błąd tłómacza tych bardzo pożądanych zabytków przeszłości. Panu Kulczyckiemu zdawało się, że niewypada mu tak ważnego dla dziejów pomnika, jakim jest okólnik Masiniego, tłómaczyć językiem dzisiejszym, „że darowawszy go polszczyznie, nie należy zacierać piętna wieku, w którym był napisany.“ Zapewne, ale na to swojéj potrzeba umiejętności, któréj p. Kulczycki nie ma. Jest w nim sadzenie się tylko jak zawsze na szumno-dumne wyrazy, na kwiato-rodne bukiety i nic więcéj. Jestże to język Kochanowskich i Rejów, takiemi wymęczonemi, nienaturalnemi odzywający się wyrażeniami, jak np.

.... „*Niemali* on innego sąsiada, coby się *nie bucil* ze swéj nad nim przewagi....“

.... „bądźmy dobréj wiary, pozostawmy te rzeczy tak jak są, *do bitego zobaczyska*, inną razą...“ (Co to jest *bite zobaczysko?* przeczuwamy że to coś okropnego).

.... „*w bez nadziei odjęcia się hańbie*, w jakiéj marnieje i słysząc zewsząd miotane na się *przemianki* niewiernych....“

.... „obozują zarówno *w srezogę* i *nieskwarę*...“

.... „by jedno zdołali *uwiarować* się konieczności ściągania *drugdy siłomożnéj* prawicy, po kęs powszedniego chleba...“ i t. d.

Tych wierszykowych, dzikich wyrażeń, mnóstwo można przytoczyć. Nie mówim już nic o tonie i majestacie zygmuntowskiego języka, który w pojedynczych wyrazach ująć się nie da, a którego tutaj ani śladu; co znaczą np. takie dzikie wyrazy: *głosiściéj* (ma być *głośniéj*), *czołganiec*, *własczyzna* (to ma znaczyć *majątek*), *umierność*, *ład i stwora w szafartswie picownem*, *obciążliwa prawda*, *owocowały królestwa*, *wsobiony w nas nalóg*, *pasmo strat krótnieje* i t. d.

Autor zżyma się na język ckliwych płodów epoki stanisławowskiéj, na tegoczesne utwory, „w których występna ckliwa wyrazów dowolność, tak często chodzi w służebnéj parze z germanizmami i rusynizmami, niż w złote zygmuntowskie wzory (mój Boże! co za potok złotoustéj wymowy!) jedyne, które odzwierciadlały kwitnące jeszcze zdrowie narodowego organizmu (słuchajcie! słuchajcie!) jedyne, których jak z wysokich Tatrów zawiewa oczerstwiający duch dawnéj Rzplitéj naszéj, wolnéj, potężnéj i spokojnéj!“ (Koniec).

Dziwimy się doprawdy redakcji Czasu, że takich wybuchów przeznaczonych do druku, nie maże bez litości. A panu Kulczyckiemu ręczymy, że wolelibyśmy ckliwy język stanisławowski a zrozumiały, niż taką jego nieznośną zygmuntowszczyznę! Tłómacz zepsuł całe wrażenie, jakie mógł zrobić na czytelniku list Krzysztofa Masiniego.

Prosimy jednakże, niech daléj pracuje, niech szuka na téj drodze, na któréj zaczął, zasług dla nauki, ale niechaj się nie zapomina, niechaj nazwiska których nie zgadnie, zostawi w oryginale, a językowi i wiekowi nieprzygania. Nasz wiek wyrobił się z przeszłości, będzie dla przyszłości nauką, my wszyscy jesteśmy jak jesteśmy. Za upowszechnianie źródeł historycznych, literatura będzie dziękować, a za ckliwe narzekania będzie się gniewać na p. Kulczyckiego.

Dodatek do Czasu ma wielką zasługę, z powodu rozpowszechniania materjałów historycznych, których nietylko pan Kulczycki mu dostarcza. Zasługę tę ocenią ludzie specjalni. Ale radzilibyśmy Czasowi, jeżeli to można, by nigdy nie drukował historycznych ćwiczeń i elukubracji tak zwanego Jana z Warszawy. Męża tego nie znamy bliżéj i nie wiemy kto się pod tym pseudonymem ukrywa, ale i poznać go nie mamy ochoty. Trudno sobie wystawić, jak skromnéj intelligencji jest ten autor i jak okropnie żartuje sobie z publiczności.

Dnia 31 października 1858 roku.

Juljan Bartoszewicz.

DONIESIENIA.

Roczników gospodarstwa krajowego wydawanych przez Towarzystwo Rolnicze, poszyt 5ty tomu XXXIII, wyszedł z druku i zawiera: Praktyczna uprawa buraków cukrowych i ich nasienia, przez Jana Kotarskiego; Projekt współki ziemiańskiéj, przez Mieczysława Wyrzykowskiego; Wyjątki z dziennika podróży gospodarczo-rolniczéj w ciągu maja i pierwszych dni czerwca r. b. odbytéj po niektórych okolicach Prus i Holsztynu, przez K. W. z Wieluńskiego; (ciąg dalszy) Sprawozdanie komitetu pierwszéj wystawy rolniczéj w Królestwie Polskiem, odbytéj w Łowiczu w d. 9 (21) 10 (22) 11 (23) i 12 (24) września 1858 r.; Przegląd pism rolniczych polskich, przez J. K. Gregorowicza; Syrop z buraków, przez F. S. Dmochowskiego; Przedmioty obrad przeznaczone przez komitet do rozbioru na ogólnem zebraniu Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem w lutym 1859 roku; Przegląd wiadomości przez korrespondentów Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, za miesiąc październik 1858 r. nadesłanych; Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc wrzesień r. b. (Ner 541.—1).

W dniu 18 (30) Listopada 1858 r.

CIĄGNIENIE

POŻYCZKI KOLEI BADEŃSKIÉJ

Z ROKU 1845.

Główne wygrane: 14 wygranych po **50,000 fl.**, 54 po **40,000 fl.**, 12 po **35,000 fl.**, 23 po **15,000 fl.**, 35 po **10,000 fl.**, 40 po **5,000 fl.**, 58 po **4,000 fl.**, 366 po **2,000 fl.**, 1,914 po **1,000 fl.** i t. d.

Najmniejsza wygrana wynosi 45 flor. czyli 25 Rubli srebrem.

Oryginalne obligacje kosztują Rsr. 38, a po ciągnieniu przyjmowane są napowrót po Rsr. 34

Posiadacze, którzyby po ciągnieniu chcieli napowrót odprzedać losy, potrzebują tylko różnicę ceny kupna i sprzedaży, to jest 4 Rsr. za los złożyć.

Biorący ośm losów, płacą tylko 30 Rsr.

Za nadesłaniem 60 Rsr. otrzymać można 18 obligacji.

32 obligacje kosztują tylko 100 Rsr.

W d. (19 Listopada) 1 Grudnia 1858 roku

CIĄGNIENIE PREMJÓW

ELEKTORSKO-HESKIÉJ RZĄDOWÉJ POŻYCZKI

Z ROKU 1845.

Główne wygrane: 14 wygranych po **40,000 tal.**, 22 po **36,000 tal.**, 24 po **32,000 tal.**, 60 po **8,000 tal.**, 60 po **4,000 tal.**, 60 po **2,000 tal.**, 120 po **1,500 tal.**, 180 po **1,000 tal.** i t. d.

Najmniejsza wygrana, którą każde premjum otrzymać musi, wynosi 55 tal. Pr. Crt

Oryginalne premja téj pożyczki kosztują 55 Rub. sr., a po ciągnieniu takowe przyjmowane są napowrót po 50 talarów.

Posiadacze, którzy po ciągnieniu zechcą odprzedać te premja, potrzebują także przysłać tylko różnicę kupna i sprzedaży, to jest Rsr. 5.

Biorący 12 premjów, potrzebują zapłacić tylko 50 Rubli sr.

Za nadesłaniem 100 Rub. sr, otrzymać można 26 premjów.

Udział w tych losowaniach dozwolony jest we wszystkich państwach. Plany i wszelkie żądane objaśnienia, najchętniéj są udzielane.

Zlecenia przesyłać należy wprost do

ANTONIEGO HORIX,

handlującego papierami rządowemi w Frankfurcie nad Menem.

Przy zleceniach, odpowiednie kwoty mogą być w papierach bankowych, złocie, wexlach na Petersburg, Rygę, Hamburg, Berlin i t. d. dołączane. Mój bankier w Rydze, może także odbierać te kwoty.

(Nr. 538.— 5).

Znany od lat kilkunastu

PŁYN

na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

można nabyć każdego czasu w sklepie Rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Blahma Nro 385, obok Kościoła KK. Karmelitów.— Wspomniony Płyn składa się z Nru 1go i 2go, z którego drugi Numer służy na uleczenie odzięblenia wszelkiego rodzaju. (Ner 537. — 2)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bentkowski Leon obyw. z Mikołajewska nr 584, *Lenczewski* Alex. ob. z Rozwozina nr 584, *Lipski* Wacław ob. z Szymanowa nr 414, *Mleczko* Jan sędzia pokoju z Sniadowa nr 476, *Sosnowski* Włodzi. ob. z Żelizny nr 603, *Szydłowski* Ant. ob. z Hrubieszowa nr 613, *Sierakowski* Wacław ob. z Więcławic nr 414, *Tymowski* Sewe. ob. z Chucisk nr 556, *Zielinski* And. ob. z Balkowa nr 1309, *Poniński* Boles. ob. z Poznania nr 414, *Zachorowski* Tom. urzędnik kancelarji JO. Xięcia Namiestnika z Paryża nr 1572/3, *Zamoyski* Józef hr. z Paryża nr 472.

WYJECHALI Z WARSZAWY

X. *Jakubowski* Jan pleban do Milejowic, *Kleniewski* Fran. ob. do Wronikowa, *Olszowski* Wincenty ob. do Ługowéj Woli, *Wojniłłowicz* Lucjan oby. do Samoklęsk, *Dąbrowska* Zofia oby. i *Lasocki* Ign. ob. do Paryża, *Stańkowska* Marjanna oby. do Paryża.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazna osób 267, wyjechało 257.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ

dnia 15 Listopada 1858 roku.

			żądano Rs.	kop.	płacono Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	5
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	92	83
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	66	14	64
Obligacje cząstkowe za 300 zł. (oprocz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemum.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	80	100	67½
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	75	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 50
od listów zastawnych kop. 23⅝
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 12 Listopada 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec " " " "	3	7½	" gryczа zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	—	" " drobnéj g.	—	—
" " średniéj	5	40	Słomy fura zwyczaj.	5	—
Grochu polnego " "	3	75	Drzewa sosno. sążeń	7	50
" " cukrowego "	4	50	Kartofli korzec " " "	—	90
Gryki " " " " " "	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	27
Jęczmienia " " " "	3	—	Siana cetnar " " "	1	20
Owsa " " " " " "	2	25	Masła solonego funt	—	25
Mąki pszennéj korzec	7	50	" bez soli "	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Dziś: Część opery *Cyrulik Sewilski.—Robert i Bertrand.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pociecha rodziny* (wznowienie).—*Pan Franciszek.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Listopada 1858. — Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*